

Antonina Grabiańska

Warszawa-Dollensradung-Wolność 1939-1945 : garść wspomnień

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny 2/6, 219-222

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY
NR 6/2

Antonina Grabiańska*
Warszawa

Warszawa — Döllensradung — Wolność 1939-1945.
Garść wspomnień

Gruzy¹

... Przez kryształowe, czyste wrze-
śniowe niebo kędyś górą wyją wizgiem
piekielnym pociski. Noc huczącą bom-



Fotografia autorki tekstu wykonana po przybyciu transportu deportowanych z Modlina do Durchgangslager Schneidemühl (obecnie Piła).

* Antonina Krysiać primo voto Borowska z Grabiańskich, legionistka 1920-21 r., córka legionisty Antoniego Zygmunta Grabiańskiego (1914-16 r.), wnuczka jednego z przywódców powstania styczniowego — plka Witolda Świenżyc-Grabiańskiego. Tytuł szlachecki przed nazwiskiem dziadka Antoniny został odebrany przez cara rosyjskiego wraz z konfiskatą majątku za udział Witolda Świenżyc — Grabiańskiego w powstaniu styczniowym (pochowany na cmentarzu w Paryżu). Przedstawiamy wybrane wspomnienia wojenne i obozowe Antoniny Krysiać primo voto Borowska z Grabiańskich. Trzy pierwsze z przedstawionych fragmentów stanowią niejako wstęp do opisujących epizodycznie obozowe życie w Nowinach „Wspomnień z Niemiec”.

*Obserwując otaczający świat i ludzi, Mama moja zawsze sprawiedliwie dostrzegała, zapamiętywała i starała się przekazać w swych utworach to co dobre, prawdziwie ludzkie, szlachetne, nawet w SS-manie *lagerführerze*, utrzymującym na co dzień drakońską dyscyplinę w obozie, ale „mięknącym” w obliczu sacrum nocy betlejemskiej, który później, w lutym 45 r., nie wykonał przecież rozkazu „fizycznej likwidacji obozu” — pisze ksiądz Jerzy Krysiać w jednym z listów.*

Tytuł całości wybranego materiału nadał oraz przypisy opracował, za wyjątkiem dodatkowo oznaczonych, ks. J. A. Krysiać, syn autorki (red.).

¹ Obłężenie Warszawy wrzesień 1939 r.

bami, terkotem mitralicz² gwizdzącą szatańsko przeżywałam przez prawie miesiąc piekła, tuląc do siebie moje zagubione w odmętach nieszczęścia kruszyny. Widziałam tyle nocy niebo od krańca do krańca purpurowe pożarem całej naszej Ojczyzny. Niebo przewlekały czarne dymy. Jak domy wałęsały się i grzebią ludzi, widziałam. Ciągle to pamiętam.

12 luty 1940 r.

Szósty miesiąc wojny! Żyjemy o Matko Boża! Moje mizerne dzieci mają mleko! Nie mają jarzyn ni owoców, i straszliwe mrozy trwają. Dzieci nie kąpią się, są brudne i zmarznięte jak wróbelki. Ogarniam ich najbliższą przyszłość sercem strwożonym i smutnym i patrzę w Ciebie, Ojczye Niebieski, z wdzięcznością, że dzieci są zdrowe i wesołe, że Jurek rzadko woła „chleba”, że Jagusia ma buteleczki ciepłego mleka i suche pieluszki. Lecz nie mogę myśleć bez rozpacz, o Boża Matko, o tych wszystkich dzieciach, które nie mają tego co moje i nie mają ojców a często i matek. O moje słodkie, niewiedzące nic główki dziecinne! Tatuś wasz³ wrócił ze świata zasypanego kulami, szedł wśród śmierci i głodu i szalonego niepokoju o nas, palony gorączką szedł coraz chudszy, do cienia podobny, długie dnie.

Małeństwa moje, wśród huku pocisków, w piwnicznej ciemności, choć było słońce i kwiaty, szły wasze dnie pod Bożą mocą, by odnalazł nas Tatuś. Boże i Matko Małeńkiego Jezusa, nie opuszczajcie nas i w przyszłe dni ...

Drugi rok wojny!

O Boże, już nie mam sił. Śmieszni byli Polacy przedwojenni, twierdząc, że wojnę nerwów wygraliśmy. Teraz jest wojna nerwów! Stokroć gorsza od bombardowania i pocisków najcięższej artylerii. Moje serce nigdy nie było krwiozercze i nie umiem nienawidzić, a świat cały tchnie żądzą krwi i zemsty. Czemu, Boże, czemu tak mi to niepojęte jak Twoja Wielkość! Zginęło dziś podobno wielu Niemców, zapewne nie każdy się tym zmartwi, a wielu szaleńczo ucieszy. Rozumiem to, lecz muszę myśleć o tamtych matkach, o ciężkim trudzie wychowania. Śpijcie spokojnie, nieszczęsne matki poległych synów, nie ma już rozpacz konania i nie starzeją się od zgrozy wojennej młode dusze, nie łamią się więcej. Boże, czyż mogę wierzyć, że zechcesz mnie słyszeć — taki huk pocisków od ziemi ulata. Ukończ te rzezie przez siłę tych, których uznasz

² Mitralicza — dawne działko szybkostrzelne o wielu lufach, kartaczownica; przestrz. karabin maszynowy (przyp. red.).

³ Aleksander Krysiak, mąż autorki.

za godnych władzy i opieki nad małymi. Niech wszędzie błogosławieństwo pracy i miłość gniazd rodzinnych. Daj, by wróciła jakaś życia uroda, bo to straszne, to rozum odbiera takie życie, życie od śmierci bardziej przerażające.

Wspomnienia z Niemiec¹

Z ginących dróg domów Warszawy² wygnano nas do obozów w kraju³, wreszcie wywieziono nas do Niemiec.⁴ W pociągu żegnaliśmy Polskę pieśnią do Matki Bożej⁵, dzięki Królowej naszej silni, choć serca pękały z żalu i smutku. Nasza gromadka z dalekiego Brandenburga trafiła wreszcie przez Berlin do wioski D. Barackenlager R-65.⁶ Starsi i dzieci od lat czternastu przeznaczeni do ciężkiej pracy na torach kolejowych, no a dzieci młodsze bez opieki same pozostawały na cały długi dzień w baraku. Mirka, Krysia, Senuś, Marysia, Jurek i pięcioletnia Jagusia. Ponieważ barak stał wśród lasu tuż przy torach, dzieci po uprzągnięciu obrzydliwej czarnej sztuby, biegły kawałek drogi za druty (dzieciom było wolno) na grzyby, by potem w „domu” krajać je i suszyć. Potem szycowanie naczyń, a choć szef gdy zobaczy, gniewa się, to przecież zupa musi być jakaś smaczniejsza od tej paskudnej brukwi z kotła, bo mama, siostra czy brat wróć ciężko spracowani i zziębnięci. Potem trochę zabawy, cicho ... bo hałasować nie wolno. A gdy przyszedł sadzisty mróz i zaczarował las w śliczną białobłękitną krainę, to zaczęła się jazda dzieci na łopacie z braku sanek! To jazda na drewnianych „klamotkach”¹⁰ z góry i na pazury! Tyle śmiechu, tyle radości, że aż zdumione patrzyły rumiane kinderki, małe Niemczaki, na te oberwane blade polskie dzieci, co jak wróble świergotały wesoło nieznaną im mową.

Nadeszło Boże Narodzenie — dzieci wyszorowały starannie tę swoją mroczną sztubę, aby było milej Jezusowi i ludziom. Jurek i Jagusia dostali w paczce z Krakowa od cioci Hali śliczne polskie książeczki, kredki i nawet zeszyt! I duży emaliowany garnek i ... bochen chleba! Radość więc była ogólna, tym bardziej, że szef w miarę zbliżania się wojsk radzieckich coraz bardziej „lubił” nasze dzieci i urządził im we-

¹ Tytuł roboczy w pierwopisie „*Moje dzieci w niewoli*”.

² Powstanie warszawskie, sierpień-październik 1944 r.

³ Pomiechówek k/Modlina i Twierdza Zakroczyńska.

⁴ Durchgangslager Scheidenthal (obecnie Pila) i Brandenburg k/Berlina.

⁵ „*Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi, Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi ...*”

⁶ Pisząc listy do kraju (do tzw. Generalnej Guberni) wolno było podać jedynie taki zaszyfrowany adres pocztowy, dotyczący karnego obozu pracy przymusowej w Döllensradung Kreis Landsberg a.d. W. (obecnie Nowiny Wielkie woj. gorzowskie).

¹⁰ Duże, ciężkie drewniaki (przyp. red.).

spół z kucharką frau Martha Kröning, zażywną rozśpiewaną Niemką, dwie choinki ubrane srebrem, gołąbkami i dzwoneczkami ze szkła. Były nawet ciasteczka w podarunku dla dzieci i życzenia szefa, byśmy następne święta spędzali już w swojej Ojczyźnie, i prośba ... o polską kolędę. Za tę odrobinę serca czy strachu razem zaśpiewaliśmy „Lulajże Jezuniu”. Ty Jezu który i wroga miłować każesz. Lecz trudno było śpiewać, gdy pamięć nam przed oczy wiodła spalone gniazda w Polsce i tyle niewinnej krwi i wołające o pomstę popioły. Pod drzwiami baraku leżała jedna z naszych towarzyszek, którą w ten święty wieczór rozdzielono z mężem. Z trudem ją docucono. Trudno było śpiewać i wszyscy uśmiechnięci życzliwie starali się oczarować pięknem polskiej kolędy niezłego Niemca, lecz gremialny płacz przerywał pieśń.

Jednak wkrótce przyszedł dzień wesela, kiedy barak dygotał nieustannie i szyby jęczały drżące od huczących ewakuacyjnych pociągów z Niemcami w trwodze. Gdy dzieci barakowe stały jak przyklepione do szyb, licząc te sromoty pełne transporty, gdy kucharki nasze łamały białe rączki, a „alles kaput” powtarzali wszyscy Niemcy. Wachmani nasi stali się cisi i przyjaźni i zaczęli „umieć” po polsku, gdy bogini Kriegs dotknęła ich swą różdżką. Nasze dzieci do ostatka tak jak ich rodzice umiały patrzeć bez uśmiechu na świat wolności, by wróg nie domyślił się że serca nam rosną, by nie zechciał się mścić z rozpacz. Dlatego nasze kamienne twarze miały rumieniec wewnętrznego ognia radości. Wolność szła przez biały las, pędziła po szynach, jej głos niósł się po lesie tysięcznym echem. Nadeszła wreszcie noc cudu przewaliły się przez naszą stację ostatnie pociągi na zachód — cisza — lagerführer uciekł, wachmani także.¹¹ Furta otwarta wprost na drogę do Polski! A nad tą drogą cichą, zaśnieżoną roziskrzone niebo gwiazdami Wolności. Mróz, nie ma domu, nie ma żadnego zorganizowanego jutra. Jutro za mgłą. Oto chwila czekana jednak nadeszła. Wracamy, ptaki z rozbitych gniazd.

Mirko, Krysiu, Felu, Senku i Marychno! Gdziekolwiek jesteście, ślą wam pozdrowienia Jurek i Jagusia.¹²

¹¹ Dnia 1 lutego ok. godz. 3⁰⁰ rano.

¹² Najmłodsze dzieci więzione w obozie w Döllensradung: Mirka, Krysia, Fela — Felcja Maria Kłosińska a także Feliksa Bednarek, Senek — Serafin Kłosiński, Marychna — Marianna Kłosińska, Jurek — Jerzy Artur Krysiak, Jagusia — Jadwiga Ludwika Krysiak. Z ww. dzieci Fela Kłosińska była wyganiana do pracy razem z dorosłymi i innymi dziećmi powyżej lat 14. pozostałe dzieci przebywały stale w obozie.